



Jesień to szczególny czas. Bardziej niż którykolwiek w ciągu roku, przypomina on nam o kruchości ziemskiego bytowania. Opadające z drzew liście i długie jesienne wieczory sprzyjają głębokiej refleksji nad sensem naszego istnienia. Non omnis moriar – nie umrę na wieki – oto sentencja, którą spotyka się na niektórych tablicach nagrobnych. Jaki sens zawarty jest w tych słowach? Mówią one nam o tym, że przemijamy tu, na ziemi. Wraz ze śmiercią przemija nasze ciało fizyczne pełne ludzkich słabości. Przypominają nam o tym cmentarze, szczególnie w listopadzie. Niektórzy odchodzą w wiośnie życia, inni – jak liście z drzew przez wiatr „strącani” są gwałtownie, przypadkowo lub przez chorobę w wieku dojrzałym, a jeszcze inni odchodzą w jesieni starości. Wspomniane słowa znaczą też, że śmierć kończy tylko pewien etap naszej wędrówki. Mamy jedno życie dane nam przez Stwórcę, w którym czas i wieczność przenikają się wzajemnie.

†

To, co kiedyś „będzie” jest tylko konsekwencją tego, co „jest”. Nasze wieczne życie i nasze niebo wyrasta z ziemi. Tak więc, gdy w listopadowe dni idziemy alejami cmentarza, przystając koło grobów bliskich nam osób lub tych zupełnie nieznanym i rozmyślając o nich, warto pamiętać, że życie ludzkie nie kończy się pogrzebem, a wieczność nim się nie zaczyna. I życie i śmierć są komunią, która nas jednoczy z Bogiem. Przez życie i śmierć Bóg wstępuje w nas jako pełen miłości ogień, by nasze dążenie ku Niemu zamienić w zespolenie z Nim. Problem w tym, czy przyjęliśmy, czy odrzuciliśmy Jego słowo. Dojrzeć do śmierci trzeba tak jak św. Maksymilian Kolbe – przez ofiarę. Na to stać każdego. Życie bez ofiary nie jest życiem. Dlatego tak wielu ludzi broni – za cenę wielu ofiar własnej godności i nadziei, własnej wielkości. Wielkością tą jest nasze człowieczeństwo. Stąd do wielkości - jest tak łatwo przejść i tak trudno, ponieważ wiele sił działa, by zniszczyć w człowieku te wartości. Mówiąc o zakończeniu życia doczesnego człowieka należy odwrócić od niego tragizm i przenieść go na życie. Bowiem los ludzkiej wieczności rozstrzyga się o wiele wcześniej. Tu tkwi dramat życia, dlatego że może okazać się ono zmarnowane i stracone bez stosowania skali wartości, według której ludzkie życie będzie mierzył Jezus Chrystus.

Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny dobrze oddają właściwy klimat tajemnic, jakie w tym czasie przeżywamy w Kościele. Wiara pozwala nam bowiem spojrzeć na tę czekającą nas przyszłość jako na wieczność, w której przestanie obowiązywać owo „jeszcze” i związany z nim trud, cierpienie, niedoskonałość. Pozostanie radość i wola życia z Tym, który jest jego Źródłem, Pełnią i ostatecznym Celem, pozostanie „żyjemy” – już poza czasem. Chrześcijańska wiara

uczy nas, że na tym świecie Bóg kształtuje ludzi i daje możliwość przygotować się godnie do życia wiecznego z Nim.

Nie odsłonił nam jednak tajemnicy wiecznej szczęśliwości. Może nie chciał przed nami roztoczyć obrazu przyszłych dóbr, abyśmy Mu nie uwierzyli skuszeni ich wspaniałością. On chce, byśmy Jemu samemu i tylko Jemu zawierzyli. Bóg na pewno nas zaskoczy swoją wspaniałomyślnością, gdy staniemy przed Nim. W Nim odnajdziemy wszystkich i wszystko, co darzyliśmy prawdziwą miłością. Wspominając w te listopadowe dni tych, którzy odeszli pamiętajmy, że każdy modlitewny gest wobec nich – to głębsze spojrzenie na życie doczesne i przypomnienie, że „czas przemija, a wieczność trwa”. Przebywając w tych dniach na cmentarzach, po raz kolejny uzmysławiamy sobie, jak to czasem niewiele pozostaje po trudach życia – kamień, wyryte imię czy nazwisko bądź zapadający się w ziemię bezimienny krzyż. Zapalmy więc świeczkę chociaż na jednym zapomnianym grobie i zmówmy modlitwę za dusze zmarłych. My też będziemy kiedyś takiej modlitwy potrzebować.